

Anna Rybkowska

Nell

Bajka, która staje się
dramatem...

TOM 2

RW2010

ANNA RYBKOWSKA

NELL

tom drugi

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2014

Redakcja: Joanna Śłużyńska

Korekta: Ewa Lasota, Honorata Nowacka

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Anna Rybkowska 2014

Okładka Copyright © Tomasz Golec

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2014

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-081-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Natalia nie chce teraz patrzeć mu w oczy. Leżą oboje na łóżku, które wygląda jak pole bitewne. Cały pokój tak wygląda. Czuje na ramieniu chropawy dotyk policzka. Jego usta – delikatne, konsekwentne i niezmordowane. Odkąd tu weszli, nie powiedzieli do siebie ani słowa. Teraz wypada to przerwać. Natalia zrywa się, sięga po torebkę, która leży pod drzwiami obok stosu rzeczy, i sprawdza godzinę.

– Muszę zaraz odebrać Sebastiana z przedszkola!

Więc to są słowa, które w końcu padają na miejscu występku.

– Spokojnie, podrzucę cię.

– Nie, muszę się pośpieszyć! – Natalia zbiera rzeczy i biegnie do łazienki. On zdecydowanie zastępuje jej drogę.

– Chcesz mnie z siebie splukać? Spuścić w kanał?

– Chcę zabrać dziecko z przedszkola. Będzie na mnie czekał... płakał.

– Ja też się zapłaczę, jeśli mnie zostawisz... – Obejmuje ją, przytula.

– Puść. Nie zrobiłam obiadu.

– Zamówmy obiad w hotelu. Zupa? Jaką sobie życzysz?

– Miałam dziś ugotować rosół...

Wiliam sięga po telefon.

– Ile litrów tego rosółu? Powiem, żeby przygotowali. Z makaronem? Jakim?

– Kotlety drobiowe, ziemniaki, groszek z marchewką – wylicza Natalia, zabiera mu słuchawkę i sama składa zamówienie. Wszystko ciepłe, na wynos, koniecznie zapakowane oddzielnie.

– Będą trochę zdziwieni, że Wiliam Barlow ma taki apetyt.

– Trzeba tak żyć, żeby zadziwiać samego siebie!

Natalia biegnie do łazienki, a Will ubiera się i idzie po hotelowy posiłek. Zanoszą estetycznie opakowane jedzenie do samochodu.

*

– Szybko, żebym tylko zdążyła to rozłożyć i rozlać do garnków. Makaron osobno, do miski.

– Nell, zgrabna z ciebie kłamczucha! – Will śmieje się, patrząc na jej zapobiegliwość.

W mieszkaniu panuje potworny bałagan. Natalia błyskawicznie ściela łóżka, zbiera brudne rzeczy. Will nie może sobie odmówić i wkracza na moment do jej małżeńskiej sypialni. Spogląda na pidżamę Mateusza, na nocny strój Nell. Potem spostrzega posłanie Sebastiana.

– Macie w sypialni trzecie oko?

– Sebastian boi się ciemności.

– To znaczy, że nie gasicie światła?

– Idź stąd, nie masz tu prawa wstępu! – Natalia wyrzuca go.

Wiliam wchodzi z korytarza do pokoju Julii. Widzi swoje plakaty na ścianach i gitarę, a także płyty. Wśród nich te z jego dedykacją, przechowywane jak relikwie.

– Nigdy tak naprawdę cię nie opuściłem. – Spogląda z uznaniem na kolekcję plakatów.

– Wiesz, nie lubię siedzieć w tym pokoju. Julia się w tobie podkochuje.

– Masz jej zdjęcie?

– Tu jest jej autoportret. – Natalia wyciąga z teczek akwarelę córki. – Dość udany.

Wiliam przygląda się uważnie twarzy na arkuszu czerpanego papieru.

– Bardzo ładna. Podobna do mamy. Też kiedyś komuś złamie serce...

– Jezu! – Natalia jest przerażona. – Idź stąd, bo zaraz któreś wróci ze szkoły!

– Twoje dzieci mnie znają, ucieszyłyby się na mój widok. Jest gitara, mógłbym improwizować.

– Spadaj! – Natalia wypycha go na korytarz. – Szybko, do przedszkola! Wysadzisz mnie dalej od wejścia; nie chcę, żeby cię ktoś zobaczył.

– Wielkie rzeczy, kuzyn z Londynu podrzuca cię po dziecko. A że przy okazji podkocha się w tobie... Nie takie rzeczy zdarzają się w telenowelach...

– Nie żartuj! Jestem potężnie spóźniona, nauczycielka może mieć pretensje, a mały pewnie tam płacze.

– Twój syn nie może być takim beksą.

– On ma tylko sześć lat.

Przed wyjściem z mieszkania Wiliam obejmuje ją, przytula i oznajmia:

– Jutro też po ciebie przyjadę.

Zawstydzona Natalia zbywa go.

– Bardzo się spieszę.

– Zaplanuj na jutro menu. Przyjadę o tej samej porze. Albo lepiej zaczekam przed przedszkolem. Twoi sąsiedzi mogą coś zauważyć. A tego nie chcemy, prawda?

*

Pierwszy wraca ze szkoły Maciej. Podgrzewa sobie rosół, nakłada na talerz makaron, brak mu tylko siekanej pietruszki. W domu nie pachnie gotowaną włoszczyzną, co jest dosyć naturalne, bo mama nie lubi kuchennych zapachów uderzających od progu i pewnie mocno wywietrzyła. Chociaż przy tej psiej pogodzie... W każdym razie rosół jest smaczny, dobrze doprawiony. Mama świetnie gotuje. Ostatnio zdarzały jej się wpadki, ale widocznie wróciła do normy.

Natalia otwiera drzwi i razem z Sebastianem wchodzi do przedpokoju. Mały nie miał do niej żalu; bawił się w najlepsze z Kubą, którego siostra też się spóźniła. Gorzej, że zapomniała o Milky Wayu. Ale kupili batonik po drodze. Po wyjściu z przedszkola minęli czarny samochód z przyciemnionymi szybami, w którym siedział Barlow. Czuła na sobie jego wzrok. To było niemal perwersyjne doznanie i sprawiło, że nie słuchała Sebka, usilnie starając się zwalczyć uczucie rozkosznego

odrętwienia. Aż chłopiec z pretensją w głosie zwrócił jej uwagę. W akcie skruchy pozwoliła mu na zjedzenie batonika przed obiadem. Kolejne szalbierstwo, za które odpowiadał Wiliam...

Kiedy mały idzie umyć ręce, Natalia wkracza do kuchni i zastaje Macieja nad dokładką rosółu.

– Rosółek ci się udał, mamo.

– Zaraz zagrzeję ci jarzynę i kotleta.

– Poczekam na resztę załogi. Usiądę do kompa na Gadu-Gadu.

– A co w szkole?

– Nic specjalnego. Wysłałem ci SMS-a, że mam cztery z niemca za opis wycieczki do muzeum. Odebrałaś? Nie dostałem raportu.

– Nie... – Natalia rumieni się i odwraca, udając, że pilnie potrzebuje czegoś z lodówki.

– No to idę do kompa. Sorry, ale dzisiaj zmywa Rafał. – Wstawia talerz do zlewu.

Zjawia się Julia; zdziwiona, że matka urzęduje w kuchni w nowych spodniach i swetrze. Też zadowala się wstępnie zupą, ale jej nie komentuje, bo jest nadal obrażona. Gdyby wiedziała, kto był w jej pokoju przed godziną...

W końcu przychodzi Mateusz. Rozmawia przez komórkę, umawia się na jakieś spotkanie.

– Rosół? – dziwi się, siadając w końcu do stołu. – Mam ten program dla Rafała. Gdzie on jest? – Wstaje, wychyla się na korytarz i woła: – Rafał!

Natalia dopiero teraz zauważa, że dochodzi szósta, a ich najstarszego syna nie ma jeszcze w domu.

– Gdzie on się podziewa o tej porze? Włóczy się z dziewczyną w taką psią pogodę?

– Nie wiem... – mówi cicho Natalia, lekko struchlała. Idzie do torebki po komórkę, by sprawdzić, czy ma wiadomości od Rafała. I nie znajduje telefonu. Został w hotelu! Robi jej się gorąco.

– Dobra, ja też zjem teraz kotleta. – Maciej wpada do kuchni. – Jula, chodź na resztę obiadu! – wrzeszczy. – Specjalnie dla ciebie tłuczone kurczaki! – Śmieje się.

– Rzeczywiście! Ona nie jada mięsa. – Natalia nie przewidziała wersji obiadowej dla córki.

– Kotleta z drobiu zjem – oznajmia Julia łaskawie. – Gdzie jest ten palant Rafał? Miał mi zrobić ćwiczenia z niemca.

– Jak to zrobić?

– Bo mu wszystko z kubizmu opracowałam na plastykę.

– Coo?

– Oj, mamó. Rafał jest dobry z niemieckiego, ale słaby manualnie. Pomagamy sobie, bo on ma umysł ścisły, wyzerowany, jeśli chodzi o inwencję twórczą, i kompletnie pozbawiony wyobraźni.

– Cieszę się, że znowu rozmawiamy. – Natalia głaszcze córkę po włosach. Przypomina sobie Barlowa oglądającego jej akwarelę i wzdycha ciężko.

– I tak ci nie zapomnę tego koncertu. A poza tym chcę, żebyś mi zdała szczegółową relację.

– Nie podobało mi się.

– Nie wykręcisz się. Wszystko. Detalicznie. Kolejność piosenek, w co był ubrany, ile razy bisowali.

– W połowie koncertu był półnagi i mokry, nie bisował ani razu.

– Nie wierzę! Nie wypuściliby ich bez bisów!

– Wychodzili na scenę, kłaniali się, ale bisów nie było. Mają taką zasadę. Wierz mi, na tym koncercie brakowało tylko zamachu terrorystycznego.

– Ekstra. Musisz opowiedzieć, najlepiej zaraz.

Zjawia się Rafał. Natalia jest tak zdenerwowana, że od razu wybucha.

– O tej porze wracasz ze szkoły? Nawet ojciec już jest! Gdzie się włóczyłeś tyle czasu?!

– Chwila. Moment. Wysłałem ci pięć SMS-ów, bez overa. To co miałem robić?

– Gdzie byłeś?

– Nie robiłem dzieci. Pomagałem w prezentacji. Marcin dostał trzecią pałę z informy, ratowałem kolegę z opresji. Byliśmy u Kubasa, jadłem frytki i hamburgera, które postawił mi w podzięcie Marcin.

– Dlaczego nie przyszliście z tym do nas?

– Bo u nas jest jeden wiecznie oblegany komputer. Stu ludzi kłębi się przy myszy. No to byliśmy u Kubasa, bo on, jako zblazowany jedynak, ma przy kompie luz i spory zapas tlenu. Już nie sap tyle, mamó...

Natalia w końcu oddycha z ulgą. Mateusz porywa Rafała do swego gabinetu.

– To nie będziesz jadł obiadu? – pyta jeszcze Natalia.

– Nie, nie. Obiad zjem w porze kolacji. Co tam macie w karcie dań?

Jakby zgadł!

– Kotlety, groszek z marchewką, ziemniaki z masłem, rosół na pierwsze. – Natalia czuje się jak rasowa kelnerka.

– E, nie. To ja na to jak na lato. – Rafał zasiada do stołu. – A swoją drogą, po cholere masz, mamó, komórkę, skoro ją stale wyłączasz? Przecież moje SMS-y leciały na Księżyc. A tam, jak wiadomo, nie ma życia. Człowiek opowiada się z każdego cichego pierdnięcia, a potem i tak dostaje opierdoł, kiedy wraca do domu.

Natalia powinna zwrócić mu uwagę na skandaliczne słownictwo, ale... Woli szybko zmienić temat, bo jeszcze ktoś zechce obejrzeć tę jej komórkę, która cały dzień była upośledzona.

– Zjedzcie, a potem pójdziemy do ciebie i... opowiem ci o koncercie. – Trochę za późno zauważa, że brnie w złym kierunku.

– O koncercie? Coś przeoczyłem? – docieka Rafał znad swojego talerza.

– Mama była w Hyde Parku na tym koncercie Barlowa! – oznajmia tryumfalnie Julka.

– I dopiero po pół roku nam to wyznała? Dziwne. To był koncert ściśle tajny? – Rafał na szczęście lubi jeść i nie traci apetytu, nawet jeśli trafia na aferę godną FBI.

Natalia ucieka z kuchni. W końcu nie powiedział tego do niej. Nie ma sił z nim teraz dyskutować.

– Trochę dziwne te kotlety. Smakują jak schaboszczaki.

Natalia ma w lodówce wszystko na drugi taki sam obiad. Na szczęście nikt nie sprawdza jej zawartości, chyba że w poszukiwaniu składników do kanapek.

*

Wybiega z przedszkola, szuka samochodu i słyszy:

– Pani Skowrońska, jeszcze na moment poproszę. – To wychowawczynie Sebka.

– Mąż zapłacił za rytmikę i angielski, dlatego zwracam pieniążki, bo pani...

– Aha. – Natalia sprawia wrażenie nieobecnej.

– Proszę wziąć, wszystko jest uregulowane. – Nauczycielka podaje jej kopertę z nazwiskiem.

– Dziękuję. A jak Sebek się sprawuje?

– Jest liderem!

– Liderem? Nie rozumiem...

– To urodzony przywódca. Da sobie radę w życiu. Pani się gdzieś spieszy? – pyta wychowawczynie.

– Ja? Skądże! Ale pani zaraz rozpocznie zajęcia...

– Tak. To do widzenia.

– Dziękuję, do widzenia.

Natalia chce już iść, ale ktoś ją woła:

– Natalia! Zaczekaj! – To Iwona, koleżanka. Mają dzieci w jednej grupie, kiedyś razem pracowały w szkole. – Cześć! Słyszałaś o tej wycieczce do teatru? Podobno jakaś współczesna wersja *Pinokia*. Pantomima czy coś w tym guście.

„Byle nie taka jak u Foxa...”.

– Teatr? Nie wiem, o czym mówisz... – Natalia zauważa samochód Barłowa.

– No, nasze dzieciaki chcą zabrać. A ty co? Czekasz tu na kogoś?

– Nie.

– Idziemy w tę samą stronę, to sobie pogadamy.

– Nie. – Natalia lekko panikuje. Za chwilę spotka jeszcze ciotkę, która zmarła pięć lat temu!

– Co ci jest?

– Nic.

– Przecież widzę. Na co tak patrzysz? Ten chevrolet? Ktoś po ciebie?

– Nie.

– No to chodź. Zrobimy razem zakupy.

– Kiedy ja... przypomniałam sobie coś. Muszę zamienić słowo z Głowacką.

– Przed chwilą z nią rozmawiałaś.

– Tak, ale... Muszę jeszcze do sekretariatu.

– Dziwna jesteś... Ale nie moja sprawa.

– Przepraszam, Iwona, nie najlepiej się dzisiaj czuję. Strasznie boli mnie głowa i ledwo kontaktuję.

– Nic dziwnego, mamy okropną pogodę. Może powinnaś pójść z tym do lekarza? Jesteś jakaś rozkojarzona.

– Może. Tak. Chyba się wybiorę. Albo nie. Wezmę Panadol.

– Panadol? To za słabe. Mówisz, że ból jest silny, jesteś taka błada...

– Iwona, błagam cię! – przerywa jej analizę Natalia. – Muszę skoczyć do sekretariatu.

– Może na ciebie poczekam? Skoro tak źle się czujesz...

– Nie. Ja tam... To mi zajmie trochę czasu.

– Spytaj o Pinokia.

– O co?

– No o ten teatr. No to cześć, leczę. Trzymaj się!

– Cześć, cześć, Iwona!

Natalia wraca do szkoły, błąka się po pustym korytarzu.

– Pani kogoś szuka? – pyta woźna ze swego siedziska.

– Nie. Właściwie nie. – Trzeba poczekać, bo jeśli wyjdzie za wcześnie, Iwona gotowa znowu ją dopaść.

– Tera są lekcje.

– Wiem. Już idę.

– Ale nie wszyscy nauczyciele są w klasach. O którego pani chodzi?

– Nie. Ja już idę...

Trzeba zadziwiać samą siebie w każdej chwili życia...? Ona dała dzisiaj popis. Głupoty. Rola niewiernej żony wyraźnie do niej nie pasuje. Jest wytrącona z równowagi, zostawia za sobą ślady i czuje się, jakby miała na czole wypisane: NIE CUDZOŁÓŻ. Spogląda przez długi korytarz na drugie wyjście, przez boisko. Może powinna uciec? Wyjść tamtędy, wsiąść szybko do tramwaju i pojechać do... wszystko jedno dokąd! Do Starego Browaru po nową bluzkę? Żeby zrekompensować stratę, to, że się go po raz kolejny wyrzekła. Ma pieniądze od nauczycielki, spadły jej trochę jak z nieba... Tyle że niebo... No tak, niebo już wie, co wczoraj zrobiła. Może powinna iść do kościoła i się wyspowiadać? Tak byłoby najlepiej. Przecież nie będzie jej szukał w szkole, nie zna polskiego, nie dopyta się. Najwyżej się wścieknie i odjedzie.

Wspomnienie wczorajszego dnia wywołuje mrowienie między nogami. Czuje, jak twardnieją jej sutki.

– Pani jednak kogoś szuka. – Woźna nie daje za wygraną.

– Tak. Świętego spokoju! – odpowiada Natalia i wychodzi na ulicę. Nie widzi samochodu. Może Barlow naprawdę wściekł się i odjechał? Dopada ją uczucie bolesnego żalu i rozczarowania.

– Nell...

Odwraca się.

– Nadrabiałaś zaległości towarzyskie? – Uśmiecha się, czeka i jest wyjątkowo cierpliwy.

– Chciałam się pozbyć świadków, ale wyrastali jeden po drugim. Jakby mnie chcieli powstrzymać, ocalić...

Wsiadają do samochodu. Natalia zamyka drzwi, on ją namiętnie całuje, ona go odsuwa.

– Jeszcze ktoś zobaczy...

– Szyby są przyciemnione, nic nie zobaczą. Daj mi się wreszcie tobą nacieszyć!

– Nie tutaj!

– Tutaj też.

– Wiliam, jesteśmy przed przedszkolem Sebastiana. Puść!

– Masz rację, szkoda czasu, jedziemy do hotelu. Obiad wszystkim smakował?

– Tak. Słuchaj! Zostawiłam wczoraj komórkę! Nie wiem, jak to możliwe.

– Została na łóżku. Kochaliśmy się przed wyjściem i wypadła ci z ręki. A potem rozwiązał się worek z SMS-ami. Wszystkie po polsku, trochę tego było.

– Ale afera! Dzieci mi przysyłały wiadomości, a ja... Oddasz mi ją?

– Jeszcze nie wiem. Będziesz ją musiała wykupić jak fant. Trochę się z tobą potarguję... – Znowu ją całuje.

– Patrz na drogę, bo się rozbijemy i wylądujesz w polskim szpitalu! A to niezbyt miła perspektywa. Lekarze permanentnie strajkują.

– Kto dziś nie strajkuje? Tylko muzycy rockowi! – Śmieje się beztrzesko. Ma ją blisko, uległą i chętną, a to sprawia, że ranek nie wydaje się tak ponury i zimny. – Jak minęła ci noc? Kochałaś się z mężem? Niczego nie zauważył?

– Słuchaj, ciebie pociągają perwersje, a ja nie chcę o tym mówić. Ani o dzieciach, ani o Mateuszu, dobrze?

– Powiedz mi tylko, czy się z nim kochałaś.

– Nic ci nie powiem!

– To znaczy, że tak...

– Nie! I zostaw Mateusza w spokoju!

– Masz dziś te czarne pończochy? Z ciebie jest taka housewife-kocica, zrobisz dobry obiadek, a potem jeszcze podasz świetny deser! Ja bym cię nie wysyłał do kuchni. Jesteś świetna w łóżku. Do gotowania powinnaś mieć kucharkę, najlepiej z referencjami.

– Zauważyłaś pończochy?

– Mateusz nie zauważa? Szkoda cię dla niego, nie wie, co właśnie traci.

– Przestań!

– OK. Co z dzisiejszym obiadem?

– Mama odbierze Sebastiana z przedszkola i da dzieciom obiad. Prosiłam ją.

– To znaczy, że mamy dla siebie cały dzień?

– Bez przesady. Mogę być z tobą do trzeciej, ale lepiej do drugiej. Nie mogę tak długo załatwiać swoich spraw na mieście.

– Jestem... „sprawą na mieście”?

– Coś musiałam powiedzieć mamie!

– Nie dociekała?

– Ma swoje zmartwienia. Nie układa się jej w małżeństwie.

– Komu się układa? Jestem za wolnymi związkami z niekoniecznie wolnymi kobietami!

– Uważaj, jak jedziesz! Przed chwilą wymusiłeś pierwszeństwo!

– Widzę, że jesteś wszechstronna. Prowadzisz? Może się przesiądziemy? Po tym twoim Poznaniu jeździ się okropnie! Gdybym nie miał w sobie wrodzonej radości życia, traciłbym nerwy podczas dojazdów. Na szczęście ty mnie trzymasz w ryzach. Chwilowo. Nie dam ci dziś wytchnienia, Nell! To co? – Zatrzymuje się. – Poprowadzisz?

– Chcesz, żeby baba cię wiozła? – upewnia się, zdziwiona.

– Dlaczego nie. Jechałaś czymś takim? Ma mnóstwo bajerów. Jazda to czysta przyjemność.

– Ale kobieta za kierownicą to obciach dla prawdziwego mężczyzny.

– Ja nie traktuję samochodu jak przedłużenia swojego fiuta. Masz ochotę pokierować?

– Nie. Jedźmy już. Ale dzięki, że dałeś mi szansę.

*

Ten dzień był inny. Kochali się bez pośpiechu, smakując każdy gest, celebrując każdą pieszczotę. Will zadbał też o ich podniebienia. Zamówił do pokoju kawę, herbatę, szampana, ostrygi, sałatkę z krewetek, kandyzowane migdały i orzechy, owoce, w tym swoje ulubione avocado.

Natalia miotła się wewnątrz między poczuciem pałacej winy a spełnieniem. Bliskość tego człowieka wywoływała przyjemne podniecenie, sprawiała, że miała ochotę się pograć, zapaść, odfrunąć. Jednak świadomość zdrady, której się dopuszczała z taką ochotą, oraz to, że Wiliam nie przestawał dopytywać się o Mateusza, sprawiały, że bezustannie balansowała na granicy szczęścia i rozpacz. Bała się konsekwencji, czuła wstyd i oskarżała się o wszystko co najgorsze. Zniknęły gdzieś spokój i nuda domowego ogniska, w ich miejsce pojawiły się wzmożona czujność oraz strach, że wszystko się wyda i cała rodzina ją przykładowo zlincuje. Nie mogła po prostu pograć się w ramionach Willa, ulegając cudownej,

przesyconej żądzą magii tych godzin spędzonych w hotelu. Miała wrażenie, że każdy już wie o niej i o strasznym grzechu, którego się dopuściła. Bała się czekającego ją potępienia. I nieustannych wyrzutów sumienia, które na zawsze okradną ją z beztruskich poranków, ciepłych popołudni i spokojnych, pełnych sprawiedliwego zmęczenia wieczorów. To, co czuła i przeżywała w ramionach tego rozkochanego w niej mężczyzny, było owocem zakazanym, po który sięgnęła w chwili słabości. Było długiem zaciąganym na resztę życia. Nigdy wcześniej tak wyraźnie nie czuła, że robi coś w desperacji, z góry znając konsekwencje i pomimo nich. Do śmierci nie spłaci tego kredytu, którym tak hojnie obdarzał ją Wiliam. Żaden bank nie był bardziej okrutny, stanowczy i nieubłagany. Jej własne poczucie przyzwoitości, wdrażane od dziecka, utrwalone przez męża, z którym dzieliła słoń, pastelową codzienność, nie da jej odtąd wytchnienia. Będzie przez wieczność spłacać ten dług...

– Dokąd to?

– Muszę już iść, puść mnie, proszę. Nie jest mi łatwo. Powinieneś to zrozumieć i nie utrudniać...

– Sądzisz, że dla mnie to takie proste? Przez całą noc wyobrażałem sobie ciebie z mężem!

– Mieliśmy o nim nie mówić.

– Nie mogę tego znieść! Kochasz się ze mną, jesteś moja przez tych parę nędznych godzin, ale potem idziesz pod prysznic, ubierasz się, malujesz, czeszesz i wracasz do niego, jakby nic się nie stało.

– A czego byś chciał?

– On cię ma od lat, a ja dopiero od dwóch dni. Domagam się sprawiedliwości!

– Wierz mi – Natalia uśmiecha się – szybko nadrabiasz zaległości...

– Co z tego? Zaraz do niego wrócisz...

– Kochankowie odchodzą, mężowie zostają.

– ...i będziesz udawała przykładną żonę!

-
- Mam mu powiedzieć, że się z tobą pieprzyłam w hotelu?!
 - Więc ze mną się pieprzysz, a z nim jesteś...
 - O co ci chodzi, Will?!
 - Chcę, żebyś od niego odeszła. Nie będę się do ciebie bez końca skradał!
 - Ale to niemożliwe. Tu nie chodzi tylko o Mateusza.
 - Nie zasłaniaj się dziećmi. Nic cię wczoraj nie obchodziły, kiedy krzyczałaś

w moich ramionach! Nie odpowiada mi rola kochanka na godziny. I te głupie podchody.

- Albo zaakceptujesz podchody, albo...
- Albo?!
- Klóćmy się? Już? Trochę za szybko, nie uważasz?

Wiliam nie odpowiada. Znow ma ten wyraz twarzy, pełen skruchy i bezbrzeżnego smutku. Natalia czuje narastającą panikę. Co się stanie, kiedy taki duży, silny facet nagle się rozplacze? Ale on się nie rozkleja, tłumi złość i żal.

– Pierwszy idę pod prysznic. Nie zapraszam cię do towarzystwa! – cedzi przez zęby.

Ona wyjmuje w tym czasie chusteczki do demakijażu i metodycznie, centymetr po centymetrze zmywa nimi całe ciało i twarz. Potem używa dezodorantu, czesze splątane włosy i ubiera się. Taką po wyjściu z łazienki zastaje ją Will.

- Widzę, że jesteś gotowa?
- Tak. Nie odwoź mnie. Skorzystam z taksówki. Albo nie, przejdę się na autobus, stąd mi pasuje. Potrzebuję czasu na odzyskanie równowagi. Bycie przykładaną żoną po kilku godzinach z tobą trochę mnie kosztuje...
- Musisz być taka przykra? – Jego pytanie zwała z nóg.
- Ja? Przykra?
- Spędźmy ze sobą jeszcze trochę czasu.
- Dzieci wracają już ze szkoły. Nie chcę, żebyś mnie odwoził!

– Nie to nie. Nie będę cię błagał na kolanach o ochłap czułości!

To brzmi jak stwierdzenie: „mam cię dość”. Natalii drżą kolana i chce jej się płakać, ale w żadnym wypadku się nie podda. Nie okaże słabości. Też umie być twarda. Skoro Wiliam Barlow jest dobry na krótkie dystanse, to...

– Jak sobie życzysz. Cześć! – Zakłada szybko kurtkę, owija szyję szalem, bierze torebkę i idzie do drzwi. Nawet się nie ogląda. Zaraz stąd wyjdzie, wróci do domu i odzyska zdrowy rozsądek. Taka huśtawka nastrojów może zabić, a ona jest tylko słabą, niekonsekwentną kobietą, którą zniecka dopadła namiętność. Natalia sobie z nią nie poradziła, nie okiełznała na czas. Ale to chwilowe, zaraz z tego wybrnie. Zaraz opuści ten jego ekscytujący apartament.

– Nell... – słyszy za sobą. Brzmi błagalnie, przepraszająco, delikatnie.

Zatrzymuje się, ale nie odwraca.

– Twoja komórka.

Tylko tyle? A miała nadzieję, że...

– Chyba dostałaś SMS-a.

Żadnego: „zostań” czy „przepraszam”.

„Jeśli się teraz odwrócę i na niego spojrzę, to zupełnie się posypię...”

– Jutro tak jak dzisiaj?

Co ma znaczyć to pytanie? Jednak odwraca się, bierze od niego telefon i...

– Co powiedziałaś?

– Że będę czekał pod przedszkolem.

– Sądzisz, że nic się nie stało?

– A stało się coś?

– Przed chwilą myślałam, że z nami koniec.

– Nie. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Jeszcze się z ciebie nie wyleczyłem.

– Dlatego jesteś taki oschły i bezwzględny?

– Widać oboje mamy taki styl. Ty też nie jesteś „do rany przyłoż”. Złość podgrzewa namiętność, o ile w naszym przypadku to jeszcze możliwe. Przekroczmy po raz kolejny temperaturę wrzenia. Jesteś jak cierń, Nell. Tkwisz głęboko. Bez chirurga ani rusz. Ale jestem za słaby na taką operację, mógłbym nie przeżyć. A ty jątrzysz jak cholera! Wystarczy mi tego bólu za wszystkie czasy. Gdybym potrafił z tobą zerwać, nie byłoby mnie tutaj!

– A ja się z tobą świetnie bawię! – ironizuje Natalia.

– Raczej mną! No jasne! Lubisz, gdy się płaszczę!

– Co ty wygadujesz?

– A którą nóżką dasz mi kopniaka? Lewą czy prawą? Lepiej idź już. Rodzina czeka. Starłaś mnie z siebie tak dokładnie, że nic nie poczują. Nawet gdybym przed spotkaniem z tobą wytarzał się w piźmie!

Natalia wychodzi, trzaskając drzwiami. Na korytarzu czuje się tak, jakby nogi i ręce zostawiła za sobą, w pokoju z jedwabną pościelą. Jakby w ogóle z niego nie wyszła. O co im poszło?

*

Wieczorem dzwoni Aneta.

– Ten ostatni grill, stale go wspominam. Może spotkamy się w święta?

– Dobry pomysł. Jeszcze nie mam planów, ale wpadnijcie do nas. Mateusz wspominał o jakimś ciotecznym bracie z Giżycka, ma nas, zdaje się, odwiedzić...

– Przystojny?

– Kto?

– No ten pociotek.

– Taki sobie. Zatrzyma się u rodziców Mateusza, ale wypada go do nas zaprosić. Przyjedzie z żoną i dwójką dzieci.

– Jeszcze się zdzwonimy. Chętnie znowu z tobą poplotkuję. – Aneta śmieje się.

– A jak tam twoje sprawy sercowe?

Natalia truchleje na moment. „Nie – uspokaja się – ona nie ma o niczym pojęcia”.

– Po staremu, czyli nudno i stabilnie. A u ciebie?

– Byłam na niezobowiązującej kawie z kolegą...

– Rozumiem, że na degustacji się skończyło. Kawy, oczywiście.

– Tak. I miłej pogawędce. Za kogo mnie masz, siostrze?

– Za kobietę z tendencją do kluczenia. Już ci mówiłam...

– Tak. Wiem. Stefan ma swoją kolejkę elektryczną, ja chodzę na kawę z przyjaciółmi. Dobrze jest się czasem wyrwać z domowego kieratu. Polecam. Nie masz pod ręką jakiegoś przystojnego sąsiada?

– Mogę się umówić z moim byłym uczniem od angielskiego. Sześć lat temu przygotowywałam go do matury. Wyobraź sobie, że co roku dzwoni na święta z życzeniami.

– Dla całej rodziny?

– Dla mnie.

– Sześć lat temu? To pewnie kończy studia.

– Chyba tak. Wybierał się na medycynę.

– Jak szaleć, to szaleć. Zrób pierwszy krok, kiedy znowu zadzwoni. Zachęć go, zobaczysz, co będzie...

– Co ma być? Jestem dojrzałą kobietą. Po co miałby się umawiać z takim zabytkiem?

– Może lubi antyki. Gdzieś czytałam, że związek z młodszym facetem daje kobiecie więcej niż kuracja z botoksu. Ujmuje lat i dodaje uroku!

– Chcesz powiedzieć: konserwuje resztki przemijającej urody i dodaje złudzeń. Ty to masz gadane! Sara, ta moja przyjaciółka z Londynu, poznała faceta bodaj piętnaście lat starszego. Twierdzi, że trafiła idealnie.

– Kiedyś wystawiano takim diagnozę o zatruciu nieświeżym nabiałem. Może jest zboczona?

– Sama zbaczasz. Ale dobra. Odezwę się przed świętami, to się konkretnie umówimy.

*

Wieczorem dostaje SMS-a od W.B. „Wróciłem do Londynu. Daję ci czas do namysłu. Sobie też”.

Natalia nie śpi całą noc. Na przemian płacze i posyła w stronę Wysp Brytyjskich wszystkie plagi świata. W końcu nad ranem szykuje mu odpowiedź: „Namyśliłam się. Zgłoś się do dobrego chirurga, bo cierń ma dość jątrzenia”. Nie czeka długo na odzew. „Dzięki za lekcję. Odtąd będę ostrożniej dobierał kobiety”.

Natalia idzie do łazienki się wyplakać. Jest szósta. Zaraz wszyscy wstaną. Nie może mu darować. Wysyła ostatniego SMS-a do W.B.: „Wal się!”. Za moment odczytuje: „I vice versa, kotku!”, a do tego wulgarny rysunkowy komentarz. Co za łajdak! Zabawił się dwa dni z mężatką, a potem jeszcze zrobił z siebie ofiarę uwodzicielki.

Nagle zza szafki pod zlewem wychodzi wielki pająk. Czarny, włochaty, ohydny. Chyba przyszedł ze strychu, przez kratkę wentylacyjną. Dawna Natalia odczułaby jego obecność w swojej sterylnej łazience jako policzek i uznała za osobistą porażkę. Ta dzisiejsza chwyta za suszący się na kaloryferze but Sebastiana i celnie uderza. Zdaniem nieboszczyka dziadka pająki przynoszą szczęście... Sentymentalna bzdura! Na kafelku zostaje mokra, czarna plama. „Żegnaj, Wiliamie Barlow! Precz z mego życia. I tak byłeś w nim o dwa dni za długo!”.

Mateusz puka do łazienki.

– Muszę o siódmej być w redakcji – oznajmia. – Możesz się modlić gdzie indziej?

Kiedyś mu wyznała, że lubi medytować w łazience, bo jest niebieska i taka oczywista. Niczym przedproże nieba. Wziął to sobie do serca, ale chyba nie do końca zrozumiał.

– Nie modlę się, raczej odprawiam pokutę – odpowiada zniecka Natalia.

– Cokolwiek robisz, skończ to w kuchni. Nie chcę się spóźnić.

Tak. Potrzebna jej solidna pokuta. Żeby o wszystkim szybko zapomnieć. Od dziś zaczniesz święteczne porządki. Sprzątanie, prezenty, potrawy. Zakwas buraczany na wigilijny barszcz z uszkami. Pszenica na kutię. Najlepszy miód, mak, bakalie.

Zaczniesz od kafelek z miazgą po pająku. Starannie wyciera plamę. Najważniejszy jest plan. W tym roku święta muszą być wyjątkowe.

*

Pokój Julii obwieszony naturalnej wielkości Barłowami działa Natalii na nerwy. Nie będzie tu odkurzać. Czuje się jak pod ostrzałem. Jakby stała przed plutonem egzekucyjnym. Niech Julka sprzątnie po powrocie ze szkoły. W końcu jest dziewczyną, powinna wdrażać się do przyszłych powinności. Na pewno wyniesie z domu patriarchalny model rodziny i poniesie go dalej, realizując w swoim małżeństwie.

Ale papiery na biurku Julki są tak irytująco porzucane, że Natalia zaczyna je segregować, składać. Na jakiejś kartce, wyrwanej z notesu, znajduje list... a raczej wiersz miłosny. Po angielsku. „Codziennie patrzę w twoje oczy / i czekam, może się do mnie uśmiechniesz. / Nikt się nie może z tobą równać. / Patrzysz ze ściany, ale mieszkasz w moim sercu”.

Julka to napisała? Do kogo? Po angielsku? Chce do kogoś wysłać, może przemailować? Natalia przez chwilę trzyma kartkę w ręce, patrzy na chmurnego Barłowa na ścianie. Jest „jak żywy”, tylko się nie uśmiecha, ale ona pamięta jego uśmiech nazbyt dobrze... Zatrął skutecznie serce i myśli młodej dziewczyny, a przy

okazji uwiódł jej głupią, naiwną matkę. Nic nie robi, nawet jeśli Julka wyśle mu ten nieszczęsny tekst. Przywykł do własnej wielkości.

Ale Julia wiedziała już, kim jest W.B. w telefonie matki. I wysłała wiersz z jej numeru...

*

– Co robimy na Wigilię? – pyta Mateusz podczas kolacji.

– Chyba jak co roku. Będą twoi rodzice, no i ten kuzyn.

– Aleksander? Chcesz tylu ludzi spraszać? Będzie więcej roboty w kuchni.

– Co? Tylu ludzi? Poczekaj. Nas jest szóstka, twoi rodzice...

– Twoja mama i ten jej...

– Nie. Oni nie przyjdą.

– Dlaczego?

– Każdego roku o to pytasz. Nie i już.

– Bo każdego roku unikasz jasnej odpowiedzi.

– Aleksander, Matylda i ich dzieciaki. To razem dwanaście osób. Świetnie. Jak dwanaście potraw.

– Moja mama zaoferowała pomoc. Przywiozą karpia i śledzie. Mama upiecze sernik i zrobi tiramisu.

– Tiramisu na polską Wigilię? Może lepiej makowiec? Ja też zrobię karpia. Po żydowsku i smażonego na maśle.

– Gdybym miał ochotę na kłótnię, spytałbym, co robi żydowska ryba na polskiej Wigilii.

– Na szczęście cenisz spokój i nie zapytasz, bo byś się tylko skompromitował. Diaspora żydowska jest wprawdzie kosmopolityczna, ale w Polsce szlacheckiej była obecna od wieków i to nie tylko kulturowo, ale także kulinarnie, na co mogę przytoczyć liczne przykłady.

– Może w tym roku zrezygnuj z popisów w kuchni?

– Nie, przyrzekłam sobie, że wszystko musi być ekstra.
– Może raz sobie odpuść, będziesz w lepszym nastroju.
– Akurat na przyjazd Aleksandra polecasz mi więcej luzu?
– On chce poznać ciebie i dzieci, na kulinarnych saltach mu nie zależy.
– I po co tak gadasz? Ile jedzenia bym nie przygotowała na Wigilię, zawsze wszystko pochłoniecie.

- Po prostu nie chcę, żebyś się tak męczyła!
- To mnie wyślij do spa. Wrócę po świętach.
- Dlaczego jesteś taka kaśliwa?

Dzwoni komórka Natalii. Słysząc słowa: „Lubisz, jak ci drży, czy w końcu odbierzesz i nastąpi połączenie?”. Po angielsku. Ostatnia pamiątka po Wiliamie B. Ściągnął jej ten obsceniczny dzwonek, kiedy zostawiła u niego telefon. Zauważyła dopiero niedawno i dotąd nie usunęła. Mateusz nie zwraca uwagi, z lekka urażony gadką o spa.

- Słucham?
- Będziecie w drugie święto? – pyta Aneta.
- Przecież to wy macie być u nas.
- Jak to?
- Tak to. Mówiliśmy o tym. Albo najlepiej zwalcie się na Wigilię, będzie wesoło. Ma być u nas dwanaście osób, z wami będzie siedemnaście. Jak szaleć, to szaleć.
- Wiesz, jak jest z dojazdami w Wigilię. A jeśli sypnie porządnie śniegiem? Samochodu z garażu nie wytoczę.
- Dlaczego? Wam do nas tak samo daleko jak nam do was. Jak nie chcecie w Wigilię, przyjedźcie w to drugie święto.
- Dobra, chociaż to nam trochę przemebluje święta. Ten pociotek będzie?
- Na Wigilię. Potem jadą do moich teściów.

– No to do miłego.

– Pa.

Natalia odkłada telefon z solennym postanowieniem usunięcia tego dzwonka.

– Przepraszam cię... – mówi do Mateusza. – To było głupie. Doceniam, że się o mnie troszczysz, ale święta to święta. Zawsze jest dużo pracy. Julka mi pomoże, chłopcy też. Nawet Sebastian lubi urzędować w kuchni. Teraz jest lżej: nie trzeba mieć sera ani maku.

– Najlepiej kup wszystko gotowe!

– Chciałbyś?

– To by nie były takie święta jak zawsze...

– Nie martw się. Tylko o jedno cię proszę: nie pij z ojcem w Wigilię. Szczególnie przy Aleksandrze.

– To nie zależy ode mnie.

– Jak się sprzeciwisz, ojciec wymięknie. I mama będzie miała dobry humor. A ty w pierwsze święto unikniesz kaca. Pomyśl o tym.

*

– Pokrój grzybki jak najdrobniej. Potem je przesmażymy z cebulką na maśle.

Do kuchni wchodzi Rafał, podjada z półmisków i dostaje po łapach.

– Telefon do ciebie. Dzwoni jakiś Sebastian. Ale chyba większy od naszego.

Natalia wyciera ręce i bierze telefon.

– Tak. Słucham. Skowrońska.

To ten uczeń. Oczywiście z życzeniami. Każdego roku pamięta. Od tylu lat... Jakie to miłe.

– Dziękuję. Panu również...

– Przecież mówiła mi pani po imieniu! – przerywa jej.

– Ale to było sześć lat temu. Teraz, do prawie lekarza, nie wypada się tak zwracać.

– Jeszcze mi trochę brakuje. Proszę nadal mówić mi po imieniu.

Natalia przypomina sobie rozmowę z Anetą.

– Jest mi naprawdę bardzo miło. Każdego roku przed Bożym Narodzeniem przypominasz sobie swoją nauczycielkę angielskiego.

– Bo to jest szczególny czas. Trzeba go dzielić z ludźmi, których warto pamiętać. Ja mam jeszcze jedną prośbę do pani. Te moje życzenia nie są całkiem bezinteresowne.

– Tak? Zatem słucham.

– Mam testy z angielskiego dla przyszłorocznej maturzystki. Byłbym zobowiązany, gdyby pani zechciała rzucić na nie okiem w wolnej chwili. Pomagałem, ale pani jest fachowcem. No i z przyjemnością znowu bym panią zobaczył.

– To wpadnij po świętach.

– Może zechciałaby pani wypić ze mną kawę? Wolałbym umówić się gdzieś na mieście.

Natalia spogląda na swoje paznokcie. Powinna zrobić u kosmetyczki manicure przed świętami, ale nie zdąży.

– Mogę liczyć na pani życzliwość?

– Tak. Tylko że teraz jest taki gorący czas. Zadzwoń po świętach, będę wolniejsza.

– Dziękuję. Odezwę się. Do zobaczenia!

*

Barlow przysyła SMS-a na święta: „Wytłumacz córce, jakim jestem skurwielem. Przysyła mi sentymentalne teksty z twojego numeru. Najlepiej powiedz jej całą prawdę!”.

Natalia ma ochotę porządnie mu dopiec. Długo myśli nad odpowiedzią. W końcu o szóstej nad ranem w Wigilię pisze: „Jesteś jak heroina. Zatrujesz krew,

wypalasz umysł, niszczysz ciało. Wara ci od mojej córki!”. Zaraz dostaje ripostę: „Nie jestem zainteresowany córką, miałem jej matkę”. Natalia ociera łzy i wystukuje: „Nigdy więcej nie pozwolę ci się tknąć!”. To jedno zdanie musiało go poruszyć, bo zwleka z odpowiedzią. Dopiero po kwadransie przychodzi zdanie: „Jesteś moja, Nell, i wrócisz do mnie, kiedy tego zapragnę”. Natalia odpisuje: „Są święta, będę się za ciebie modlić”. On odpowiada: „Módl się za siebie, bo nie mam zamiaru usuwać ciernia”.

Natalia patrzy na swój telefon. Taki mały, można go ukryć w dłoniach. Cicho, nieomal bezszelestnie daje jej znaki z Londynu. Z Londynu? Przecież tego nie wie... Wysłała mu jeszcze jednego SMS-a. „Gdzie jesteś?”. Musiała go zaskoczyć, bo znów czeka parę minut na odpowiedź. „Chciałbym być w tobie, ale na razie jestem tylko na Jawie. Też piękna i gorąca”.

Dreszcz przebiega jej po plecach. Znowu zaczęła się z nim kontaktować...

*

– **M**amo, mogłaś razem z nim przyjść do nas na Wigilię. Są teściowie, Aleksander z Matyldą i ich dzieciaki, Agata i Jakub. Wesoło tu mamy, a pan Miecio jest taki towarzyski. Przestałabyś się wciąż na niego boczyć.

– Nie, kochanie. On spędza Wigilię u kolegi, w towarzystwie szachów. Ja kupiłam kawałek sernika, zrobiłam sobie kawę, zapaliłam lampki na choince i sama... pośpiewam kolędy...

– Ale mammo... czekamy na ciebie z opłatkiem. Zaraz po ciebie przyjedzie taksówka.

– Nie przesadzaj! Nie będę wam psuć dobrego nastroju swoim nieszczęściem.

– Jakim znowu nieszczęściem?

– Jestem wdową. Nikomu niepotrzebną, samotną. Tylko koleżanki ze studiów o mnie pamiętają. No i ty, kochanie. Więcej nikt.

– Proszę cię. Zaraz zamówię dla ciebie taksówkę, uszykuj się. Będzie miło, zobaczysz.

Natalia nie słucha jej lamentu, tylko odkłada słuchawkę i wykręca numer do radio taxi.

*

Ojciec Mateusza, czerwony na twarzy, śpiewa ile sił w płucach: *Przybieżeli do Betlejem pasterze!* Pani Witkowska towarzyszy mu dzielnie swoim koloraturowym sopranem gołębiczy. Wtórują niektóre wnuki (reszta się śmieje), syn oraz Aleksander, który niestety fałszuje, wprowadzając nieodzowny element wigilijnego, amatorskiego muzykowania, w którym umiejętności nie dorównują dobrym chęciom.

Natalia z Matyldą zmywają po wieczery. Sebastian biega po korytarzu ze swoim samolotem i wydaje dźwięki jak odrzutowiec. Natalii przypomina się nagle lot w towarzystwie Barłowa za sterami. Ależ małemu spodobałoby się coś takiego! Dopiero on doceniłby umiejętności pilota!

– Zawsze to samo... Moja mama ubolewa nad swoim nieudanym małżeństwem, chociaż ten pan Miecio jest bardzo sympatyczny. Owszem, nie lubi, gdy mu się ciosa kołki na głowie, ale kto lubi, a ona stale ma do niego pretensje. Głównie o to, że jej nie wielbi na każdym kroku.

Natalia woli na wszelki wypadek zagadać wspomnienie przystojnego pilota, bo od myślenia o nim zaczynają drżeć jej kolana.

– Twoja matka to wciąż bardzo atrakcyjna kobieta. Zgrabna, zadbana, ładna...

– I w pretensjach. Powiedziała mi kiedyś, że najlepszy jest ten moment, kiedy wpadasz facetowi w oko, a jeszcze nie domyślasz się, co będzie z tobą wyprawiał.

– Mocno powiedziane!

– Ale nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego. Ona ma na myśli sensacje mentalne i udręki psychiczne, którym mężczyzna poddaje kobietę wkrótce po zacieśnieniu znajomości. Sama nie wie, o co jej chodzi. Każdy facet ma w życiu coś poza kobietą.

Jeden bawi się kolejką, inny kocha swoją pracę, jeszcze inny... – Natalia zawiesza głós i rumieni się.

– Co ci jest?

– Niedobrze mi.

– Tak? Nie zbladłaś, tylko się zarumieniłaś.

– Wino mi nie posłużyło. Chyba... – Natalia idzie szybko do łazienki.

Pochyla się nad otwartym sedesem i zwraca całą zawartość żołądka. Czuje na skroniach krople potu. Siada na ziemi i opiera się o ścianę. W łazience jest ciepło, ale niebieskie kafelki chłodzą optycznie i działają kojąco.

Matylda puka.

– Można? Ojej... pomóc ci jakoś?

– Zrób mi mocną herbatę. Zaraz przejdzie.

Matylda pochyla się nad nią.

– Teraz jesteś bardzo blada. Bardzo.

Opuszcza deskę, uruchamia dolnopłuk, moczy ręcznik pod kranem i przykłada delikatnie do skroni Natalii.

– Lepiej...?

– Dziękuję ci, jesteś kochana.

– Wstań, połóżysz się w pokoju.

– Nie, tu jest dobrze... lubię moją łazienkę, uspokaja mnie.

– Zrobię ci tę herbatę – mówi Matylda i rusza do kuchni.

Do łazienki wchodzi Rafał.

– Mamo? Co się dzieje? Na balowanie w Wigilię patent ma dziadek.

– Zaraz mi przejdzie.

– Winko zaszumiało? Chciałem skorzystać z klopa.

– Już sobie idę.

– Na pewno dasz radę? – Pomaga jej wstać. Jest taka lekka, filigranowa, ma delikatne dłonie, i zupełnie zimne... jak u martwego dziecka.

– Zrobiło mi się niedobrze, ale już jest lepiej. Chyba nie mam tyle sił co kiedyś i świąteczne przygotowania mnie wykończyły.

– O kurcze! Puściłaś pawika?

– Tobie się nie zdarzyło? Już mi lepiej, mówiłam.

– Nie jesteś chyba w ciąży?! Ja się zabiję!!! Jeszcze jeden dzieciak ryczący po nocach i srający w pieluchy!

– Uspokój się. Jestem przemęczona albo mam coś z żołądkiem.

– Tak się zawsze mówi. Babcia opowiadała, że gdy cię miała w brzuchu, myślała, że śliwki zrąbały jej żołądek.

– Rafał!

– Jasne, a mnie się przestrzega, żebym uważał. Was z ojcem trzeba by wysłać na wykłady z odpowiedzialności, przymusowo reedukować.

Matylda przynosi herbatę.

– To już widzę większe zgromadzenie się robi... – zauważa Rafał z przekąsem. – A ja mam iść za stodołę czy jak?

Natalia bierze od Matyldy herbatę i idą do kuchni.

– Słyszałaś tego smarkacza?

– A nie ma czasem racji?

Natalię ogarnia groza. Znowu ma nudności.

– Mienisz się na twarzy – zauważa Matylda – jak ja w pierwszych tygodniach ciąży...

– Ja nie miewam mdłości ciążowych. Zawsze się dobrze czułam. Świetnie! To w ogóle nie wchodzi w rachubę!

Mimo woli zaczyna się bać. A jeśli...? To byłoby dziecko Barlowa... Nie, przecież to niemożliwe, nie może mieć więcej dzieci, lekarz dawał gwarancję...

– Nie wyglądasz najlepiej... Jak ci pomóc? Może powiem Mateuszowi?

„Jaka gwarancja ustrzeże przed katastrofą z niewinnym błękitem w oczach?”

– Zostaw go. Wolę spokój. Zaraz mi przejdzie. To albo nerwy, albo żołądek.

„Zaczynam płacić za zjedzenie jabłka z drzewa poznania Dobra i Zła...”

– Skoro tak uważasz... Bo ja nie mam pewności.

– Posiedź ze mną chwilę. Zaraz się uspokoję.

„To było wyłącznie Zło”.

– Masz jakieś kłopoty?

„Jabłko okazało się pikantne i teraz palą mnie wyrzuty sumienia, gorsze od ciężowej zgagi”.

– Kto ich nie ma?

– Chcesz o tym pogadać?

Natalia w pierwszym odruchu chce. Matylda wróci do Giżycka, a jeśli ją poprosi o dyskrecję... ale zaraz zmienia zdanie. Nikomu nie powie, nie może, wyznanie nie przeszłoby jej przez gardło. Nawet Sara nie wie.

– Dzięki, ale... poradzę sobie jakoś. Muszę. W ostatnim czasie żyłam w napięciu i teraz ze mnie wychodzi.

– Gorączka przedświąteczna?

„Coś znacznie gorszego”.

– Nie tylko. Ale... – waha się – gdybym ci powiedziała, nie uwierzyłybyś...

– Masz coś na sumieniu? Może... kogoś?

– Powinnam się smażyć w piekle za to, co zrobiłam. – Natalia z trudem powstrzymuje łzy. – Na dodatek wcale nie mam pewności, że to się skończyło.

– Jakiś facet? – Matylda głaszcze ją po głowie jak dziecko. To trochę pomaga.

– Aż tak widać?

– Nie, ale za co porządną kobietę mogliby smażyć w piekle?

– Zwłaszcza że to już nie jest przykładna żona i matka.

– Masz kogoś?

Natalia patrzy jej w oczy. Dopiero się poznały. Nic o sobie nie wiedzą...

– Nie bój się, nikomu nie powiem. Nie musisz nic mówić. Wiem, jak to jest...

– Co? Ty też?

– Świat jest pełen wiarołomnych kobiet. A ty jesteś taka ładna... Mateusz do ciebie przywykł, przyzwyczaił się, obrósł codziennością. Wciąż tylko ten domowy obóz pracy, dzieci, choroby, syrop na kaszel, kwiaty w doniczkach, mielone kotlety, proszek, który dopiero skarpetki, pasta do zębów, pasta do butów, pasta do podłogi, pasta rybna na kolację, papier śniadaniowy, prasowanie, zmywalne tapety, odrabianie lekcji, wieczorne, tępe zmęczenie... Mam dalej wymieniać?

Natalia kręci głową. Co to się wyprawia? Matylda ma kochanka?

– Od kiedy ty...? – Urywa. Nie do końca wie, jak sformułować pytanie, żeby jej nie urazić.

– To się skończyło. Trwało rok, nie miało sensu, ale... wyrzuty sumienia zostały. Są kobiety, które sobie z tym radzą. My widocznie nie potrafimy.

– Ale ja tak zabrnęłam, że gdybym ci powiedziała...

– Nie mów. Po co mi ta wiedza? Jutro wracam do siebie. Na pewno nie jesteś w ciąży? To byłoby straszne...

– Nie dobijaj mnie! Już mi przeszło. Widzisz? Jest OK. Czasem rozmowa od serca pomaga bardziej niż najlepszy lekarz. Dziękuję.

– Wyplacz się, jeśli musisz...

– Nie, już mi przeszło.

Matylda odkłada naczynia do szafy.

– Posiedź jeszcze, okrzepnij. Ja tu skończę.

– Dziękuję, jesteś kochana. Potrzebowałam bratniej duszy. Boję się, co będzie dalej...

– Zerwałaś z nim?

– Myślałam, że tak, ale...

– Nadal cię prześladowuje? Telefony?

– Widzisz, ja... okropnie się z tym czuję.

– Wiem.

– Nie, ja... Wcale nie mam pewności, czy chcę to skończyć, rozumiesz? Tęsknię za nim. Zbyt dobrze pamiętam. Stale o nim myślę, śni mi się. Wystarczy SMS od niego, żebym miała nogi jak z waty.

– O rany! Natalia, zakochałaś się w nim? To nie jest tylko skoczek w boczek?

– Gdybyś wiedziała, co to za facet!

– Nie chcę wiedzieć. Ale wyobrażam sobie, że bardzo atrakcyjny. A kto zerwał? On czy ty? – pyta ostrożnie Matylda.

– Nie wiem... Wydawało mi się, że ja... Ale on nie należy do tych posłusznych. Na razie jest daleko, bardzo daleko, ale... – „W przypadku kogoś takiego jak Wiliam nie ma pewników, tylko najczarniejsze przeczucia”. – Co gorsza nie mogę o nim zapomnieć, rozumiesz? – Natalia pociąga nosem, kompletnie załamana. – To on powinien mnie zostawić, znienawidzić, wkurzyć się, wtedy byłabym pewna, że to się więcej nie powtórzy. Myślałam, że jest na mnie wściekły i ma dość, ale starczy, że o nim pomyślę, a już dostaję gęziej skórki. Nie panuję nad tym, nie umiem, nie chcę...

– Wyplacz się, kochana...

– Nie. Nie chcę beczeć!

– Jest typem brutala?

– Nie. Potrafi być najczulszy na świecie. Boże, co on ze mną zrobił? Nie jestem panią siebie, tańczę, jak mi zagra. Dosłownie!

Do kuchni wchodzi teściowa Natalii.

– Mam dosyć takich Wigilii. Zawsze to samo. Natalia! Wołaj taksówkę. Mój mąż wróci dzisiaj z twoją matką. Bardzo przypadli sobie do gustu. Mogą nawet jechać do niej. Nie będę zazdrosna!

– Co się stało? – Natalia poprawia włosy i bierze się w garść.

– To, co w każdą Wigilię u was. Tyle że w tym roku doszła jeszcze twoja uwodzicielska matka. Gruchają razem jak farbowane gołąbki. Nie zamierzam patrzeć na to obcałowywanie po rączkach. Tyle ci powiem, że u wdowy chleb zawsze gotowy!

– Moja mama ma męża.

– Tak, ale woli flirtować z cudzymi chłopami. Ech, kiedyś to się takie pławiło w rzece! No i gdzie jest teraz ten jej mąż?

Matylda śmieje się, odwracając głowę, jednak pani Skowrońska to zauważa.

– A tej co tak wesoło? Śmieszne? Że każdego roku upija się przed świętami, a dzisiaj na dodatek zgrywa donżuana?

W tym momencie do kuchni wkracza pani Witkowska. Nie zauważa stojącej z boku teściowej Natalii.

– Moja droga! Ten twój teść to jakiś niewyżyty typ. Żebyś ty słyszała, jakie on mi składał propozycje... – spostrzega, że powiedziała za dużo – to jest... chciałam powiedzieć, że...

– Pani też nie lepsza. Strzelać oczami to u siebie w domu! Powiem Mateuszowi, żeby miał na ciebie oko – zwraca się do Natalii. – Jaka matka, taka córka!

– Co? Matka? Ja sobie wypraszam. To pani mąż się upił i robi nieprzyzwoite uwagi.

– A pani go do tego zachęca!

– Coś podobnego! Natalia! Ty słyszysz?

Natalia dzięki tej farsie odzyskuje dobry humor.

– To ile tych taksówek wzywać, co? Dla każdego osobną?

-
- Ojciec może jechać jedną razem z twoją matką! I nawet pod jeden adres!
- Niech się pani liczy ze słowami!
- Ja się liczę. W przeciwieństwie do pani! To skandal, żeby tak zachęcać, tak uwodzić wzrokiem cudzego męża!
- A kto by tam swojego uwodził... – wtrąca cicho Matylda.
- W pani wieku? – kontynuuje teściowa Natalii. – Pora się opamiętać!
- No nie, nie wytrzymam. Nastka, nie pozwól mnie obrażać w swoim domu. Tokowanie obu pań przerywa wejście Mateusza.
- Co tu się dzieje?
- Twoja żona sprowadziła tu swoją matkę, a ta flirciara...
- Flirciara? Co to za słownik!
- Odpowiedni do osoby, której dotyczy – ripostuje pani Skowrońska. – I ona – znowu zwraca się do syna – od razu uczepliła się twojego podchmielonego ojca!
- Mamo, przecież nic się nie stało – uspokaja Mateusz. – Odwiozę was do domu.
- Ty? – dziwi się Natalia.
- Dlaczego nie? Nic nie piłem. Przewidziałem, co będzie. Odwiozę do domu rodziców, a ty sprowadź dla mamy taksówkę. Matylda? Jeszcze zostajecie?
- Nie, my też pojedziemy do domu. To znaczy do was – zwraca się do pani Skowrońskiej – ale taksówką, bo się nie pomieścimy.
- Mogę zabrać dzieciaki.
- Nie. I tak będziesz miał wesoło!
- Kiedy się wszyscy żegnają, Rafał i Maciej podśmiewają się po kątach z ostatnich utarczek słownych obu starszych pań.
- Matylda całuje Natalię w korytarzu.
- Głowa do góry! Zawsze możesz zadzwonić, masz mój numer. Trzymasz się jakoś?
-

- Tak, ta awantura mi pomogła.
- Ja się jeszcze nasłucham u cioci w domu. Grunt, że ci kolorki wróciły.
- Tak. Dziękuję.
- To ja ci dziękuję. Było miło i przepysznie.
- Szkoda, że do Giżycka tak daleko. Kiedy wracacie?
- Jutro, ale rozkładamy powrót na dwa dni. To pa! Odzywaj się czasem, niekoniecznie w tej sprawie.

Oficyna wydawnicza [RW2010](#) proponuje:

Anna Rybkowska: LAWENDOWY KAPELUSZ

Choć nie chcesz pamiętać o przeszłości, ona nadal istnieje... I sama da ci o sobie znać w najmniej spodziewanym momencie. Możesz próbować o niej zapomnieć, ale to nie znaczy, że zniknie z twojego życia. Wszystko, co zrobiliśmy i czego nie zrobiliśmy, zostaje – w nas albo w innych ludziach...

Stella to atrakcyjna, intrygująca kobieta. Wzięta pisarka, nienasycona kochanka, osoba fascynująca i nieprzewidywalna. Jej obecne życie – zdawałoby się beztrudne – to nieustające pasmo sukcesów. Stella spełnia się zawodowo, mieszka w pięknej tokańskiej willi, z upodobaniem i rozmachem realizuje swoje pomysły, literackie i towarzyskie. Ma wielu znanych przyjaciół, cieszy się uczuciem atrakcyjnego, młodego kochanka oraz niesłabnącą zazdrością koleżanek. Ale to tylko pozory, bo pod powierzchnią z lukru kryją się gorzkie doświadczenia. A gdzieś w cieniu czai się niebezpieczeństwo...

Obyczaj, romans, kryminał i powieść o pisaniu powieści.

Joanna Łukowska: NIEZNAJOMI Z PARKU

Miłość od nienawiści dzieli krok.

On jest bogaty, doświadczony, nieufny. Ona – wrażliwa, introwertyczna, pełna kompleksów. Oboje niosą bagaż trudnego dzieciństwa.

Po raz pierwszy spotkali się w parku. Wtedy też po raz pierwszy od niego uciekła...

Zafascynował ją i przeraził jednocześnie. Zawsze bała się takich mężczyzn: silnych, pewnych siebie do granic arogancji, mrocznych i skomplikowanych. Był zły i przestraszył ją, ale nie mogła o nim zapomnieć. Irracjonalny lęk, jaki w niej wzbudził, przekonał ją, jak pozorny był jej spokój i ćwiczone całymi latami opanowanie. Bezpieczeństwo, którego szukała w swoim cichym, uporządkowanym świecie, okazało się złudne i kruche...

„Nieznajomi z parku” to w równym stopniu opowieść o miłości, jak i o nienawiści. To historia mężczyzny, który nie potrafi ufać, i kobiety, która nie umie walczyć o to, w co wierzy.

Monika Gabor: UWAGA NA MARZENIA

Trzy różne kobiety – trzy różne historie.

Podglądamy miłosne i życiowe perypetie trzech przyjaciółek. Każda z nich jest inna, każdej przytrafia się coś innego, każda inaczej reaguje.

Iza, aktywna zawodowo, ambitna i kompetentna, również prywatne życie bierze we własne ręce, dokonując wyborów na przekór wszystkim i wszystkiemu. Dąży do celu, którym jest szczęście, nie słuchając rad i nie bacząc na konsekwencje.

Marta to domatorka spełniająca się w roli żony, matki, gospodyni domowej. Rozwód jest dla niej szokiem, zarazem początkiem zmian. Jak wpłynie na nią rozpad rodziny? Czy będzie umiała jeszcze komukolwiek zaufać?

Julia wie o życiu, o którym marzy każda z nas. Kochający mąż, mądra córka, satysfakcjonująca praca... Gdzie tkwi haczyk? Czy traumatyczne dzieciństwo wpłynęło na wybór zawodu? Czy można być jednocześnie lojalną przyjaciółką, kompetentnym psychologiem i uczciwym człowiekiem? A gdy trzeba wybrać...

Katarzyna Woźniak: HYDRA PAMIĄTEK

Nowa miasto, nowa miłość, nowa przygoda.

Historia jednej podróży, która staje się opowieścią o miłości i spełnianiu marzeń. Czy pracownica banku może przeobrazić się w artystkę, czarującą słuchaczy głosem i grą na gitarze?

Czy pełna kompleksów kobieta może rozkochać w sobie mężczyznę odważnie podążającego za swymi pragnieniami? Czy Polka i Węgier odnajdą w Amsterdamie wspólne szczęście i drogę do swoich serc?

Czy można zapomnieć o bagażu przeszłości, który dźwigamy jak niechciany garb? Czy potrafimy wystawić za drzwi walizki wyuczonych zasad i narzuconych priorytetów, które nie pozwalają nam iść od przodu?

Anna, będąc świadkiem śmiertelnego wypadku, uświadamia sobie, że jej wypełnione karierą życie tak naprawdę pozbawione jest sensu, emocji i głębszej treści. Ona już jest jak martwa. Nikogo nie kocha, niczego nie pragnie, nie ma pewności, czy to, co osiągnęła, było jej celem, czy spełniała tylko oczekiwania innych. Targana wątpliwościami, dręczona poczuciem niespełnienia, podejmuje próbę porzucenia wyuczonych przez społeczeństwo nawyków i wartości. Opuszcza rodzinny kraj i wkracza do zupełnie nowego świata...

Joanna Łukowska: OD PIERWSZEGO DOTYKU

Różne oblicza miłości.

Miłość wszystko wybaczy, tłumaczy, przeczeka? Tęsknimy za miłością romantyczną, pełną pasji, ogarniającą duszę i ciało... Ale może lepsza jest miłość z rozsądku? Czy pożądanie wystarczy? A czy związek bez namiętności przetrwa? Czy miłość kiedyś się kończy?

Narratorów, próbujących odpowiedzieć sobie na te pytania, dzieli wszystko: wiek, płeć, doświadczenia, wykształcenie, temperament, oczekiwania. Wspólnym mianownikiem jest miłość. Od pierwszego dotyku, spojrzenia, słowa, żartu... Miłość przychodzi różnymi drogami, pod różnymi maskami, dlatego czasem jej nie rozpoznajemy. Bywa zmysłowa, zachłanna, okrutna. Bywa nagła jak majowa burza, ale najczęściej jest zwyczajna. Co nie znaczy, że nie jest niezwykła.

Od pierwszego dotyku to zbiór romantycznych historii, pełnych ciepła, emocji, humoru, nadziei, pasji oraz erotyzmu. Jeżeli jest ci smutno i źle – przeczytaj, a rozchmurzysz się. Jeżeli szukasz relaksu, wytchnienia, wzruszeń, porady lub... afrodyzjaku – przeczytaj, a nie zawiedziesz się. Jeżeli przestajesz wierzyć w miłość – przeczytaj koniecznie!

Natasza Orsa: W ŚWIECIE JONASZA

Intymna podróż w poszukiwaniu miłości

Monika to młoda, samodzielna kobieta, która po rozwodzie obiecała sobie, że nigdy więcej nie zaangażuje się emocjonalnie. I z takim nastawieniem wkracza w pełen erotyki świat Jonasza. Mężczyzny tajemniczego, niebezpiecznego, który działa na nią jak żaden inny dotąd. Niczym prywatny narkotyk. Nie pojmuje, co się z nią dzieje. Nigdy tak nie reagowała, nigdy nie była tak bezwstydną. Śmiałe seksualne doświadczenia są dla Moniki fascynującą, choć nieco zatrważającą nowością. Zwłaszcza że Jonasz, wprowadzając kochankę w świat zmysłów i pożądania przekraczającego granice rozsądku, ma swój cel. Chce niewiele i bardzo dużo zarazem. „Nie broń się przede mną – żąda – i... Kochaj mnie”. Ale zraniona, nieufna Monika boi się miłości. Czy spotka ją za to kara?

Marcin Królik: DRZEWO RÓŻANE

Umarli rzucają cień...

Ona straciła dziecko, on – cały świat. Ona – zwykła dziewczyna koło trzydziestki, która po poronieniu nie może wrócić do równowagi. On – stary Żyd, który po latach emigracji w Ameryce, gdzie odnalazł kruchy spokój, wraca do miasta swego dzieciństwa, gdzie przeżył traumę pogromu; ma by uświetnić otwarcie obserwatorium astronomicznego w dawnej wieży ciśnień. Jest również ten trzeci – jej mąż, dziennikarz prowincjonalnej gazety z niespełnionymi literackimi ambicjami, któremu szef pewnego dnia zleca zrobienie relacji z uroczystości w wieży. Całą trójkę łączy ból utraty i każde z nich na swój sposób stara się z nią uporać. Co wyniknie z ich spotkania?

Niemniej istotnym zbiorowym bohaterem jest miasteczko, w którym, niczym na scenie, krzyżują się ich losy. Nie jest to jednak ani powieść o małżeńskiej tragedii, ani o piętnie Holokaustu. Jej fabuła została zbudowana z kilku pięter, znaczenia zapętłają się, tworząc niekiedy ryzykowne sploty. Próżno tu szukać łatwych pocieszeń czy krzepiącego morału. Fikcja i rzeczywistość splatają się w niezwykle sposób, odsłaniając nieoczekiwane powiązania i ukryty, symboliczny wymiar faktów.

Marian Kowalski: MROCZNE DZIEDZICTWO

Opowieść o miłości, przeznaczeniu i... czarownicach.

Spotykają się na zjeździe poświęconym zjawiskom nadprzyrodzonym. Daniel jest sceptycznym niemieckim dziennikarzem, żyjącym teraźniejszością, nieczującym związku z rodziną i jej historią. Irena to polska rzeźbiarka, za którą ciągnie się tren odległej przeszłości. Mroczna scheda po przodkach nie daje o sobie zapomnieć. Ma wpływ na jej obecne życie oraz na losy związanych z nią mężczyzn. Na plenerze rzeźbi posążek swej dalekiej krewnej spalonej na stosie; duch kasztelanki – opiekuńczy? żądny zemsty? – wciąż jej towarzyszy. W powieści przewija się wątek Inkwizycji i procesów budowanych na pomówieniach; pojawiają się postaci „czarownic”, ich bezlitosnych sędziów, oraz potomków jednych i drugich. W historii pełnej tajemnic nie może zabraknąć motywu ukrytego skarbu, sporów rodzinnych sprzed wieków prowadzących do okrutnej śmierci i nagłych a niejasnych zgonów w teraźniejszości. Wiele tu legend, aluzji, dywagacji oraz... uczucia. „Mroczne dziedzictwo” to niesamowita opowieść o miłości, przeznaczeniu, szukaniu miejsca w życiu, to historia intrygująca i fascynująca.

Joanna Łukowska: ULICA ABRAHAMA

Podróż przez życie, ocean, czas.

Magiczna opowieść o poszukiwaniu swojego miejsca w życiu, o marzeniu, które powiedzie Abrahama Zimmermana za ocean. O innym Abrahamie, który po półtora wieku podejmie dzieło swego przodka. Historia przyjaźni między żydowskim chłopcem, spragnionym wiedzy i ksiązek, a starym Szkotem, księgarzem i agnostykiem. Powieść o zadawaniu pytań i szukaniu odpowiedzi. Także intymny traktat o starzeniu się i śmierci na własnych warunkach. Rodzaj literackiej metafory, współczesnej przypowieści o życiu, odchodzeniu, braniu odpowiedzialności za siebie i innych, o prawdzie skrytej tak głęboko, że ujawnia się jedynie w snach.

Mały Abraham nie pasuje do swojej ortodoksyjnej kupieckiej rodziny. Ma marzenia, pasje i chce tworzyć, jeżeli już nie coś innego – to chociaż swoje życie. Wprawia w zakłopotanie bliskich, denerwuje ich oraz nieustannie martwi. Ojciec próbuje go okiełznać, wysyła syna do szkoły, znajduje mu żonę... Ale pasje Abrahama są częścią jego duszy. Rozumie to Angus, stając się dla młodzieńca przyjacielem i przewodnikiem. Intuicyjnie rozumie to także młodzianka Izebel, która kocha swojego dziwnego męża tak, jak potrafi: po cichu, skromnie, choć z całego serca, przyjmując go takim, jaki jest. I bez wahania rusza wraz z nim w daleką podróż, gdzie czeka na nich nowy świat...

Ewa Bauer: W NADZIEI NA LEPSZE JUTRO

Powieść przedstawia historię młodej kobiety, która bardzo pragnie być szczęśliwa. Pomimo przeciwności losu i osobistych tragedii, jakie ją spotykają, wciąż wierzy, że prawdziwa, wierna i uczciwa miłość istnieje. Losy Anny przeplatają się z losami dwóch innych kobiet, których życie również nie układa się tak, jakby sobie tego życzyły. Bohaterowie przechodzą metamorfozy, podejmują różne – nie zawsze słuszne – decyzje. W odwiecznej walce dobra ze złem, marzenia ścierają się z rzeczywistością, pragnienia z sumieniem. Emocje w tej książce grają główną rolę. Czy w poszukiwaniu miłości wolno wszystko?

Marian Kowalski: WOŁANIE MEW

Powieść obyczajowa z wątkami thrillera i fantastyki. Przedstawia losy celebrytki i modelki Ingi Bral wpisane w ponurą morską legendę o mewach z duszami topielców.

Inga i Joachim Krafft żyją banalnie, zmysłowo. On – Mazur z pochodzenia – dobrze wszedł w wielkomijski pejzaż, ona – córka polskiego marynarza, modelka i celebrytka – nie zadowala się tym, co ma, pragnie czegoś więcej niż podziw mężczyzn i niesłabnące pożądanie kochanka-opiekuna. Nie wystarcza jej dostępne szczęście i osiągnięta już stabilizacja. Pełna sprzeczności, dążeń i pretensji do świata nie potrafi spokojnie żyć u boku Joachima. Chce czegoś dokonać, zasłużyć na... nieśmiertelność. Pragnie zostać dziennikarką, marzy o rejsie jachtem. Ale gdy w końcu namawia Joachima na wyprawę po Morzu Północnym, rzeczywistość i wszechobecne mewy napawają ją lękiem...

Na chwilę znajduje wytchnienie wśród norweskich fiordów, u boku dwóch zauroczonych nią mężczyzn. W odmiennym krajobrazie wierzy, że odnajdzie cel. Tu wszystko ma swą nazwę, głębszy sens, nie sprowadza się tylko do seksu. Ale i tu są mewy, tajemnice i dziwna, czająca się wśród wrzosowisk i bagien groza. Może od przeznaczenia nie da się uciec...?

Aneta Rzepka: KIESZENIE PRZESZŁOŚCI

Kornelia i Ola pochodzą z dwóch różnych światów, ale obie zostały boleśnie zranione i dlatego doskonale się rozumieją. Trudne, nierzadko traumatyczne doświadczenia z dzieciństwa sprawiają, że przyjaciółki nie zawsze podejmują słuszne decyzje. Zachowują się dziwnie i niejednoznacznie. Nie są ani dobre, ani złe. Próbują być sobą, ale najpierw muszą siebie odnaleźć.

Kornelia uważa, że „samotność jest do bani”. Dlatego tkwi w związku opartym na przemocy – z chłopakiem, którego nie kocha. Bo nie umie kochać. A raczej boi się miłości, która odsłania w człowieku najsłabsze punkty i czyni go podatnym na zranienie.

Ola ma dwie twarze: jest szaloną dziewczyną pragnącą dobrze się bawić i poważną panią prezes zarządzającą rodzinną firmą. Seks bez zobowiązań oraz balansowanie na granicy ryzyka pozwalają jej utrzymać niezbędną równowagę psychiczną. Tylko tak potrafi odreagować stres.

Mężczyźni, którzy pojawiają się w życiu tych dwóch młodych kobiet, również niosą w kieszeniach sporo niełatwych doświadczeń...

Czy Ola i Nela odważą się być sobą, czy sięgną po marzenia, czy odnajdą miłość i czy jej nie stracą?

Żywe dialogi, barwne postaci, wartka akcja oraz wplątana w fabułę nić tajemnicy sprawiają, że „Kieszenie przeszłości” czyta się z zapartym tchem. Zarezerwujcie sobie czas, bo jak zaczniecie czytać, nie będziecie mogli przestać.